

O d p i s

artykułu pt. " Z PAMIĘTNIKA KRAKOWSKIEJ TANDECIARKI " , napisanego przez Sabinę Krasicką , umieszczonego w " Tygodniku Powszechnym " z daty Kraków, niedziela 6 stycznia 1946 , rok II , nr 1 (42) na stronie 6 - 7 : - - - - -

"Było to 28 października . Sw. Tadeusza . Dzień ten obchodziliśmy zawsze uroczystie . Były to bowiem imieniny poległego bohatersko mego szwagra, a także ważne dla historyczki imieniny : Tadeusza Kościuszki . Ale w piątym roku okupacji nie obchodzi się ani świąt rodzinnych, ani narodowych . - - - - -

Idę więc do codziennego mego (przy tajnym nauczaniu) zajęcia ... na "tandeta" . - - - - -

Przebiwszy się przez tłok , jak co dzień od mego wysiedlenia, stoję na "placu" . Na ramionach cięży mi płaszcz męski z dywetyny. Na rzemieniu przez głowę założonym uwieszam wieszak z męskim ubraniem. Muszę go sprzedać koniecznie - jego właścicielka ma ze te pieniądze wykupić syna z Montelupich. Sprawdzam , czy wszystkie części ubrania są zabezpieczone, przed - jakżeż częstą na tandecie - kradzieżą . Mam jeszcze pięć kapeluszy filcowych i duże drewniane pudła z kaftanikami dla niemowląt, jedwabnymi chusteczkami i szalikami męskimi. To pudło , to moja codzienna udręka . Moje ręce Jeszcze gdy mogę usiąść na moim myśliwskim skórzanym stołeczku , który teraz jak parasol zwisa mi na ręku , to pół biedy. Ale przy moim dzisiejszym towarze ani myśleć o siedzeniu . Przy takim towarze musi się stać . Ale dziś i tak nie mogłabym siedzieć. Panuje jakiś dziwny niepokój . Miga mundur niemieckiego policjanta . Tłum się zakołysał i goni . A ja z nim. Ucieka kto żyw do bram , do przecznic. Byle uciec z ulicy Jakuba, z Miodowej . - "Auto jedzie" wołają ludzie . " Uciekać " . - - - - -

Tak , trzeba uciekać , nie dać się złapać ani okraść . . Stoję pod bramą jakiejś " bezpiecznej kamienicy " . - "Pani się nie boi? pani stoi z towarem" - pytają mnie znajome handlarki. Boję się, ale wiem , że muszę , koniecznie muszę choć coś dzisiaj sprze - dać . Więc nie idę do domu . Zobaczę , może to tylko plotki . . Przecież uciekamy z tłumem codziennie. Przecież codziennie znikają z placu kielbasy i wędzonki , gdy sunie z psem-wilkiem ten gestapowiec z Pomorskiej . Widzę go : właśnie idzie Ale dziś jest coś więcej. Zajeżdża auto . Legitymują ludzi. Każą im podnieść ręce , obmacują , szukają . Stoję i patrzę. Widzę jak złapaną grupę ludzi wpychają do auta . Ale w naszej stronie , na ul. św. Sebastiana, ludzie handlują dalej , w bramach , w podwórkach . Spróbuję i ja Auto odjeżdża. Idę na moje "szczęśliwe miejsce". Handel idzie na całego . " Babeczki słodkie na maśle - Gołąbki - Mydło , mydło - Jajka gotowane , jajka -" Wtem-strzał . Słyszę wyraźnie : drugi , trzeci . Trwoga i gonitwa powszechna ku wiadomym kryjóvkom. "Uciekać , uciekać " . "Dajwór obstawiony, Starowiślna zamknięta". Zgnieciona w tłumie , niesiona jego falą , nie widzę nic , słyszę tylko strzały. Instynktownie kulę się . Bronię towaru . Wypadam z Miodowej , stoję na rogu Berka, a w międzyczasie słyszę gęstą salwę i liczę " druga , trzecia ... Ogarnia mnie przerażenie. Co się to dzieje ? Gdzie się to wszystko dzieje ? Wytężamy słuch. Znowu odosobnione strzały . Karabinowe czy rewolwerowe ? Nie, to nie zwyczajna obława, których już kilka przeżyłam . Dręczy nas niepewność . Ciągłe słyszeć strzały. " Najświętsza Matko , ratuj" - wołają kobiety . Stoję przyklepiona do muru kamienicy . Nienawiść ogarnia mnie jak płomień. Przy tym niepokój o męża i dzieci . - Na targowisku pustka. Złowroga cisza i głusza . I w naszej bramie

cisza. Nikt nawet nie zakaszał , nikt nie obetrze nosa. Opanowała nas wszystkich groza i niepewność .

Jednak za chwilę ktoś wychyla głowę. Próbuje wyjść . - " Jak tam?"

- "Co słychać ? " .

Przez Podbrzezie idą ku nam jacyś ludzie . Są już blisko . Zaczynamy snuć domysły . Może już niebezpieczeństwo minęło ? Kieruje się ku wyjściu . Widzę parę osób stojących na skrzyżowaniu ulic . Chcę się od nich czegoś dowiedzieć . - " Co to było ? Co się stało ? - pytam natrętnie .

- "Egzekucja" ... " Tu zaraz pod Bóżnicą , na Szerokiej , zastrzelili 30 naszych " . " To niemożliwe " - woła ktoś . " Jak niemożliwe , to idź pani popatrz . My widzieli ; to nam możliwe . Właśnie przechodziliśmy tamtędy . Zatrzymali nas Niemcy . Stoi ich tu cała chmara , zaraz blisko , i trzymają karabiny w stronę ludzi " .

- Kogo zabili ? - rzucam pytanie ?

- Więźniów z Montelupich . Przywieźli ich 30 , w tym jedną kobietę . Auto z głośnikiem podawało nazwiska rozstrzelanych i ogłosiło , że to za tego Niemca zabitego wczoraj na Filipa . Kto nie wierzy , może zobaczyć " .

- Co , gdzie ? - wypytują ludziska .

- A no właśnie tych pomordowanych . Jeszcze leżą na kupie , drgają i jęczą . Teraz ich właśnie Niemcy dobijają . Na ulicy Wąskiej 4 więźniów próbowało uciekać , ale zaraz pognali za nimi . Bruk i kamienice zbryzgane krwią i mózgiem . Nie wolno się tam zatrzymywać , ale wolno zwrócić głowę przechodząc " .

Nie mam siły pytać o więcej . I choć wydaje się to nieprawdopodobne, ale razem z przerażeniem , z rozpaczą wirują mi po głowie strzępy obrazów i myśli historycznych . Czuję , że tkwimy w długim łańcuchu polskiej martyrologii . Cisną mi się do głowy imiona naszych bojowników o wolność , naszych bohaterów . Przeszłość i teraźniejszość

splatają się we mnie w jedną bolesną całość .
Dokoła padają z różnych stron dalsze szczegóły, wymieniają nazwiska zabitych : młodego Szarskiego , młodego Różyckiego . " A kobieta , to była starsza urzędniczka , miała na głowie fioletową apaszkę ". Widzę dookoła oczy przepełnione łzami . Tłum faluje . Jedni idą ku miejscu kaźni , inni wracają . Powoli handel reorganizuje się . " Sacharyna - sacharyna - w tabletkach . Egipskie - płaskie , junaki - na sztuki - na setki ; babeczka słodka . - Gołąbki . - Rękawiczki " . Jak można tak tu przy tych trgających jeszcze trupach brać się do handlu ? Zwracają się i do mnie . Jakis młody człowiek przymierza w bramie moje ubranie . Ale nie zachwalam towaru . Nie mogę zachwalać , więc nie sprzedaję . Wiadomo : bez zachwalania nie kupi nikt . Ludzka fala przepływa ciągle .

- Wie pani , tam po drugiej stronie okopiska stoi matka , co jej syna rozstrzelali . W same imieniny . Tadeusz mu było .

Nie, nie mogę słuchać natrętnych pytań o sweter .

- Kupiłabym może ten płaszcz , ale to jakieś głuche babsko , nic nie gada - mówi ktoś , wskazując na mnie palcem .

Nie chcę tam iść , a wiem że pójdę , że muszę pójść . Może to tchórzostwo nie iść - przebiega mi przez głowę . Trzeba iść , trzeba widzieć . Może kiedyś trzeba będzie dać świadectwo prawdzie .

Ale jeszcze zatrzymuję się na chwilę . Biorę się w karby . Muszę zwyciężyć depresję . Muszę - muszę coś sprzedać ... I rzeczywiście : po kilku minutach sprzedaję ubranie . Bogu dzięki . Sprzedałam je drożej , niż przypuszczałam . Teraz mogę już iść naprawdę . Lekko już obciążowana , kieruję kroki ku ulicy Szerokiej .

U jej wylotu widzę duże skupisko ludzi . Niemy tłum stoi od cmentarnego muru po mury kamienic . Wszyscy zwrócenii twarzą ku bóżnicy . Po prawej stronie dostrzegam niemieckiego żołnierza . Groźny jego hełm i karabin zwrócony do publiczności , trzyma ludzką falę

w bezruchu . Za zbliżeniem widzę stojący w tyralierze cały łańcuch żołnierzy i luf karabinowych . Stoją co 3 lub 4 kroki , trzymają broń w pogotowiu i patrzą . A naprzeciwko nich wrył się w bruk ulicy zwarty , bezsilny polski tłum .

Staję w bramie jakiejś kamienicy . Wytężam wzrok i słucham pogwarek . " Co się teraz dzieje ? Co oni robią ? " - pytam stojącej obok dozorczyńni .

Dozorczyńni , z oczyma opuchniętymi od płaczu , informuje mnie z przejęciem :

- Przywieźli więźniów z Montelupich . Mieli ręce powiązane z tyłu . Tam za ten mur spychali ich w dół . Na te - przepraszam panią - śmierdzące kupy . Sił już nie mieli , wygłodzeni byli . A kiedy już wszystkich tam jak było zagnali i jakąś starszą panią z nimi , to zaczęli siec i siekli , aż - bydlaki - wysiekli ich salwami . Och co się tam działo ! A kilku naszych , choć mieli podobno pozaklejane usta , to jakoś zawołali : " Boże pomścij naszą krew . Jeszcze Polska nie zginęła . Niech żyje niepodległa Rzeczpospolita ! " Nie mogę o tym mówić .

Rzęśiste łzy spływają po dobrej twarzy dozorczyńni .

- O widzi pani - ciągnie za chwilę - siedząc ze mną na kamiennym progu - widzi pani to białe auto ? To jest trupiarka . Do niej ładują teraz tych postrzelanych .

- Kto ładuje ? - pytam , a dozorczyńni odpowiada :

- A to teraz przywieźli innych więźniów z Montelupich i im kazali zbierać swoich kolegów . Niemcy im każą patrzeć na to , co ich może jutro czeka , bo ci co ich przywieźli , to są przeznaczeni do rozstrzelania jako następni zakładnicy . Tak , tak , moja pani - to czysta prawda . A tam ; pod murem , na prawo od kirkuta , to są ci co strzelali . Ludzie mówią , że to są ukraińscy legionieści . A teraz niech pani patrzy na prawo , na tych cywilów . Ten wysoki,

w białym płaszczu , co trzyma ten duży papier w ręce , to jest ten główny od radia. On czyta i wywołuje głośno nazwiska rozstrzelanych .

Wyteżam wzrok . Widzę , jak jakieś więzienne sylwetki opuszczają płótno na bokach trupiarki . Za chwilę ruszają . Do drugiego ciężarowego auta z trudem , w zupełnej bezsile granola się więźniowie . Pomagają im kółby konwojentów. Wbijam sobie paznokcie w dłonie , a równocześnie obie z dozorczynią przytulamy się mocno do siebie.

Teraz zwijają kordon .Kiedy tylko miją nas ostatnia odmaszerowująca trójka , ci co są bliżej , między nimi ja , przypadamy do miejsca zbrodni . Malutka przestrzeń , wąski placyk , przesiąknięty krwią . Ogromne jej skrzepy są zasypane stolarskimi wiórami , a darni zdarta z ziemi łopatą . Stąkam pod samym murem bóżnicy , wśród ludzkich odchodów , na które twarzą padali nasi męczennicy. Omijam krew , uważnie wpatruję się w ziemię i widzę na niej kawał mózgu , a nieco dalej szczątki czaszki . Okropne ! Nie deptać krwi ! - wołam . To miejsce jest święte !

Wpycham się z trudem na ulicę . Dreszcz przenika mnie całą . Na kłoczonym placu ,nawet nie uprzątniętym , rozstrzeliwano bezbronných zakładników. A teraz nawet , po dokonaniu zbrodni , gdy miazgę ludzkich ciał zbierano łopatami do auta , to nie kazano przysypać ani zakopać odchodów . " Furor teutonicus " zajaśniał tu w całej swej wielowiekowej , niezminionej pełni .

Wlokę się za tłumem , który stąpa w ciszy ku Miodowej . Idę ku targowisku , które tętni swobodą handlu i bezpiecznej już dziś atmosfery. Dziś już policji nie będzie . To pewne .Muszę i ja tu stanąć z towarem . Handel przerywamy rozmowami . Ludzie opowiadają , przewidują , dyskutują . A wszyscy się oglądamy czy nie słu-cha jakiś konfident . My handlarki jesteśmy doskonale wytresowane.

- 7 -

Tymczasem szczęśliwy los pozwolił mi znowu sprzedać komplecik do chrztu , dwa męskie szaliki i parę dzieciennych kaftaniczków. Chleb na dzień jutrzejszy jest zapewniony. Mogę iść do domu . Ale nie . Muszę jeszcze wstąpić "tam" .

Wiem już z opowiadań handlarek , że ludzie ogrodzili mogiłki kamyczkami , że nanieśli kwiatów , że zapalili gronnice. Jest już całkiem ciemno . Nie widać świateł . Są jednak . Coś zamigotało i zgasło i znowu to samo . Ludzie się boją . Gestapowcy mogliby tu sobie zrobić miejsce dla wieczornej zapanki . Zbliżam się ku już dobrze znanemu miejscu . Jacyś ludzie świecą latarkami . Przy ich świetle widzę trzy podługowate mogiłki , obwiedzione kamyczkami . W ziemię powtykany widnieje cały las świeczek . Wśród nich ogromny wazon chryzantem .

Pośrodku z białych i czerwonych kwiatów wielki krzyż . Stoję i patrzę . Patrzę w ten plac w centrum rojnego miasta, gorejący omentarnymi światłami zaduszek . Patrzę przede wszystkim na ten biało czerwony krzyż , który się raz jeszcze położył na tej ziemi jak znak cierpienia i żałoby . Ale wiem , wiem na pewno , że jest on nie tylko hołdem dla tych , którzy dali swą ofiarną krew, ale że jest także symbolem tego , co nam wykreśli szerokie granice na polach świata , wiem , że jest kamieniem węgielnym nadejść mającej wielkiej i wolnej Polski". - - - - -



Z oryginałem zgodny

Sędzia Apelacyjny Sędca

Jan Sehn